I. Rozprawy i analizy

Maciej Czerwiński
(Kraków)

Rzutowanie semiotyczne, czyli językowe oswajanie obcości w kulturze. Szkic lingwistyczno-antropologiczny

Artykuł poświęcony jest zjawisku rzutowania semiotycznego (semantycznej projekcji znaczenia), które ujawniło się w trakcie badań tekstów traktujących o przeszłości, choć nie ogranicza się ono wyłącznie do tekstów historycznych. Jest ono doniosłe dla języka, jak również dla świadomości i mechanizmów poznawczych człowieka. Każda kultura, konfrontując się obcością (dotyczącą innej kultury lub czasów minionych), musi ową obcość oswoić (przezwyciężyć), nadając jej formę bardziej dla siebie zrozumiałą. Inaczej mówiąc, musi ją wpisać we własny horyzont sensu, a wraz z tym – we własny system semantyczny. Zrozumienie przeszłości bądź odmiennej kultury to właśnie ich oswojenie. Analizie w artykule podlega oswajanie trzech zasadniczych domen: przeszłości, obcej kultury i świata zwierząt.

Słowa kluczowe: semantyka kulturowa, obcość w kulturze

Przedmiotem tego artykułu jest wstępne rozważenie pewnego zjawiska semantycznego, które wyłoniło się w trakcie badań tekstów traktujących o przeszłości, ale nie ogranicza się ono wyłącznie do tekstów historycznych. Problem ów – jak postaram się dowieść – jest doniosły dla języka w ogóle, dla świadomości i dla mechanizmów poznawczych człowieka. Zjawisko to, pod nieobecność lepszego terminu, określam mianem semiotycznej projekcji znaczenia lub rzutowaniem semiotycznym.

Każda kultura, konfrontując się z taką czy inną obcością, obcością innej kultury lub z obcością czasów minionych, musi tę obcość przezwyciężyć, czyli oswoić, to jest musi jej nadać formę bardziej dla siebie zrozumiałą. Mówiąc operacyjnie, musi ją wpisać we własny horyzont sensu, a w ślad za tym – we własny system semantyczny (niewykluczone, że może to rów-

nież prowadzić do modyfikacji tego systemu). Zrozumienie przeszłości czy zrozumienie jakiejś odmiennej kultury to właśnie ich oswojenie.

Zacznijmy od dwóch przykładów, które uzmysłowią nam, o jakim zjawisku mowa. Oba pochodzą z popularnonaukowych książek historycznych.

> Pokój toruński 1466 r. miał charakter kompromisowy. Polska nie zdołała doprowadzić do inkorporacji całego terytorium państwa zakonnego, odzyskała natomiast terytoria najsilniej z nią związane historycznie oraz ekonomicznie, to jest Pomorze Gdańskie oraz Malbork i Elbląg (tzw. Prusy Książęce), ziemię chełmińską i michałowską, a ponadto terytorium biskupstwa warmińskiego. Pozostała część państwa zakonnego, tzw. Prusy Krzyżackie, stała się lennem Polski. Polacy uzyskali prawo wstępowania do Zakonu, zaś wielki mistrz jako lennik stawał się członkiem rady królewskiej. (Tymowski, Kieniewicz, Holzer 1991: 89)

W powyższym cytatacie dwa razy pojawia się słowo *Polska* i jeden raz etnonim *Polacy*. Zwróćmy jednak uwagę, że oba te słowa mają dzisiaj inne znaczenie niż miały w okresie opisywanym przez historyków. Politonim odnosił się wówczas do państwa w zupełnie innych granicach niż dzisiejsza Polska, o innym ustroju i składzie etnicznym. Piętnastowieczną „Polską" rządzili nie tylko etniczni Polacy (a przecież słowo *Polak* ma dzisiaj kwalifikację niemal zawsze etniczną), ale także Rusini czy Litwini; i to też nie wszyscy, bo prawa obywatelskie przysługiwały tylko jednemu stanowi, rycerskiemu. To z kolei oznacza, że i słowo *Polacy* miało znacząco odmienne znaczenie od używanego dzisiaj. Pomimo tych wszystkich różnic, autorzy decydują się na konwencjonalne użycie słowa *Polska* i *Polacy*, choć nie można wątpić, iż mają świadomość tej umowności. Używają tych słów, gdyż jest to jedyny sposób przybliżenia dzisiejszemu Polakowi przeszłości, czyli jej oswojenia (oczywiście bardziej odpowiednim słowem byłaby tutaj *Rzeczpospolita*, która jest używana w tych miejscach narracji, w których omawia się skład etniczny i terytorialny państwa Jagiellonów, zob. np. s. 148–151). Uproszczenie wywołane skorzystaniem z takiego zabiegu ma swoją cenę. Ugruntowuje w większości Polaków przekonanie o niemal wyłącznie polskim pierwiastku I Rzeczpospolitej, co jest krzywdzące dla naszych sąsiadów na wschodzie, i co odbija się w trudnym do przezwyciężenia sporze o spuściznę historyczną narodów dawnej unii.

Spróbujmy się przyjrzeć jeszcze bardziej symptomatycznemu przykładowi, tym razem pochodzącemu z historiografii chorwackiej. U jednego z historyków współczesnych czytamy:

> Chorwacja w pasie dynarskim sięgała aż do doliny Vrbasu, a może nawet dalej na wschód [...]. A zatem, terytorium chorwackie we wczesnym średniowieczu przypomina podkowę, chociaż stała się ona bardziej wyraźna pod naciskiem najazdów osmańskich w XVI wieku. Obszar chorwacki we wczesnym średniowieczu w przymorzu sięgał do zachodnich wybrzeży Istrii, to jest od Labinu do Cetiny i regionu Imotskiego. W kolejnych

stuleciach chorwacki obszar kulturowy i etniczny sięgnął aż Boki Kotorskiej. Z pewną dozą pewności można nawet stwierdzić, że niektórzy Chorwaci – jeszcze w czasach wędrówek ludów zamieszkali na terytorium Dukli. Jednocześnie Chorwaci zasiedlają również obszary Panonii, w dorzeczu Sawy i Drawy, zaś wschodnia granica ustaliła się wówczas prawdopodobnie, najpóźniej do wieku IX, na Dunaju, a następnie w Sremie. (Goldstein 2008: 73)[1]

Autor omawia najwcześniejszy okres dziejowy Słowian po ich przybyciu na Półwysep Bałkański, ale nie określa przybyszy mianem *Słowian*, lecz *Chorwatów*, co więcej, ziemie, o których orzeka, nazywa *Chorwacją* lub *obszarem chorwackim*[2]. Jest to typowa strategia językowa stosowana w tekstach historycznych. Mechanizm ów w szczególności występuje w opracowaniach popularnonaukowych, dążących do skrótowości i ogólności. Odwzorowuje zatem – i zarazem petryfikuje – właściwe potoczności myślenie o świecie. Opracowania bardziej wnikliwe – choć to nie reguła – używają w zamian terminów bardziej złożonych – peryfraz typu: *tereny zamieszkiwane przez dzisiejszych Chorwatów*. Takie zastępniki, podobnie jak Rzeczpospolita Obojga Narodów, są bliższe prawdy, ponieważ o ówczesnych kolonizatorach Półwyspu Bałkańskiego pochodzenia słowiańskiego trudno mówić jako o Chorwatach, Serbach czy Bułgarach, gdyż nie byli wtedy oni uformowanym narodem, co więcej, o ich świadomości – przeważnie plemiennej – możemy wnosić jedynie na podstawie niepewnych przesłanek.

W ten sam umowny sposób używamy innych wyrażeń, np. *język chorwacki w XI wieku* czy *Polska w XV wieku*. Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że mechanizm ów pełni istotną rolę poznawczą, a w ślad za tym – sensotwórczą i kulturotwórczą. W przytaczanych przykładach umożliwia utrzymanie spójności semantycznej i aksjologicznej tekstu, a co za tym idzie – pojęciowej spójności narodu. Za sprawą takiego mechanizmu odbiorcy presuponują, że desygnaty tych i innych znaków są kategoriami omnitemporalnymi, czyli istniejącymi, mówiąc umownie, od zawsze, a być może nawet atemporalnymi (pozaczasowymi), dla których charakterystyczne jest tzw. orzeczenie

[1] Wszystkie przekłady, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą od autora niniejszego tekstu.

[2] Przyjmuję tym samym tezę, w myśl której nazwy własne nie tylko desygnują konkretne desygnaty, ale także mają swoje znaczenia (czy – jak proponowała Ewa Rzetelska-Feleszko – *treści*, zob. Rzetelska-Feleszko 2001). Badaczka wskazała, jakie bogactwo treści tkwi na przykład w nazwie *Warszawa* (Rzetelska-Feleszko 2001: 406). Etnonimy i toponimy są rzecz jasna istotnym elementem naukowych dociekań nad etymologią słów (etnogenezą ludów, ich obyczajowością, komunikacją) a także ich denotacyjno-konotacyjną charakterystyką. W słowach, twierdzą badacze języka, zakodowany jest sposób pojmowania świata przez poszczególne ludy i narody. Na gruncie językoznawstwa historycznego przeprowadzono wiele badań na ten temat (można nawet zaryzykować tezę, że jest to jedna z najlepiej opracowanych subdyscyplin lingwistycznych).

w funkcji omnitemporalnej (Skubalanka 2001: 251). Siła tej strategii polega więc na ugruntowanym przekonaniu, że narody, zwłaszcza naród własny, są bytami stabilnymi, wręcz metafizycznymi, i odwiecznie walczącymi o te same cele. Dzięki takiej konstrukcji podmiotu procesu dziejowego wyjaśnienie każdej walki zbrojnej, każdego kompromisu czy nawet każdej klęski jest właściwie formalnością i omawiane konkretne zdarzenie tłumaczy się samo przez się (więcej na ten temat: Czerwiński 2012).

Dochodzimy tutaj do kwestii zasadniczej, choć wcale nienowej. Semantyczne badania historyczne wielokrotnie dowodziły, że znaczenia słów, podobnie jak postacie fonetyczne tychże słów, ulegają takiej czy innej ewolucji. Z upływem czasu i pod naporem kontekstów komunikacyjnych zmieniają swoje znaczenia. Inaczej rzecz ujmując, znaki językowe na przestrzeni dziejów są nośnikami różnych, zmieniających się treści, gdyż u ich podstaw leżały różne konceptualizacje. Omawiany tutaj znak *Chorwacja* czy *Polska* miał w XII wieku inny desygnat niż w wieku XIX czy XX, inne były także jego konotacje czy zasięg społeczny. Istotniejsze jest jednak to, że takie konwencjonalne użycie nazw własnych w tekście historycznym, powstałym w drugiej połowie wieku XX, narzuca znaczeniom starym – znaczenia współczesne. Hans-Georg Gadamer omawiając tzw. dzieje efektywne wskazywał na sposób, w jaki owe dwie perspektywy (przeszła i teraźniejsza) ustanawiają w refleksji historycznej osobliwą fuzję horyzontów (Gadamer 2004: 412–421). Interlokutorzy, zwłaszcza niespecjaliści, rzutują więc współczesną wiedzę o desygnacie znaku na przeszłość. Używając słów *Hrvati* czy *Polacy*, mniej lub bardziej świadomie presuponują, że pięć czy dziesięć wieków temu ich desygnaty miały tę samą wartość. Stąd więc, powtórzmy, o Rzeczpospolitej Obojga Narodów mówimy często jako o *Polsce*, choć zarówno skład etniczny, jak i instytucje tego państwa znacząco się różniły od tego, co dziś rozumiemy pod tym pojęciem. Interlokutor, który nie dysponuje odpowiednią wiedzą specjalistyczną w tej materii (a jest to adresat prototypowy opracowań popularnonaukowych), dekodując tekst, presuponuje, że znaki te zarówno dzisiaj, jak i wtedy miały podobne znaczenie. Ma to niebagatelny wpływ na świadomość społeczną. Nawet jeśli wiedza takiego czytelnika sprowadza się do przekonania, że Chorwaci czy Polacy nie tworzyli przez jakiś czas narodów niepodległych, to i tak zakłada, że narody te istniały w niezmienionej do dzisiaj formie. Kategoria trwania, jak wiadomo, jest kluczową figurą dyskursu tożsamościowego, nie tylko narodowego.

Zobaczmy jeszcze, jakie możliwości daje stosowanie tego mechanizmu. Inny historyk chorwacki, Dragutin Pavličević, omawia współczesny konflikt chorwacko-serbski w perspektywie historycznej, sięgając do średniowiecznych organizacji państwowych:

Od roku 1185 Dubrowniczanie obawiają się nowych serbskich napaści i najazdów serbsko-prawosławnych w rejon Morza Adriatyckiego od Bojany do Neretvy. W rezultacie miasto umacnia swoje mury i uniemożliwia zasiedlanie się ludności prawosławnej z interioru. Było to niestety uzasadnione, ponieważ Nemanja był pierwszym, ale nie ostatnim władcą serbsko-czarnogórskim, który próbował zająć Dubrownik lub przynajmniej złupić jego ogromne bogactwo. (Pavličević 2000: 94)

Widzimy, że między średniowieczem a współczesnością zostaje ustanowiona jedność semantyczna. Komunikat jest zbudowany na wyraźnej binarnej konceptualizacji: znak *Dubrownik* jawi się tutaj jako przestrzeń „nasza" i, na zasadzie przesunięcia metonimicznego, symbolizuje całą Chorwację (semiotycznie rzecz ujmując, zastępuje treść, która jest pojemniejsza znaczeniowo); przestrzeń „obcą" symbolizują *serbskie najazdy*, *serbsko-prawosławne napady*, *żywioł prawosławny*, *Nemanja*, *serbsko-czarnogórski władca* (nie od rzeczy będzie odnotować, że kumulacja środków językowych ma tutaj na celu spotęgowanie negatywnego stosunku do „nich"). Rozszerzenie denotacji o komponent czarnogórski jest tu zabiegiem świadomym i potwierdza, że teza ta jest formułowana z perspektywy współczesności. Wyrażenie *serbsko-czarnogórski* odsyła czytelnika do żołnierzy Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, którzy w 1991 roku bombardowali Dubrownik. Dzięki takiej strategii zdarzenia z końca XII wieku, a także zdarzenia późniejsze, stają się egzemplarzami tego samego typu i zaczynają być pojmowane w narzuconym horyzoncie doświadczeń współczesnych. Bez współczesnej wiedzy ani autor, ani czytelnik nie mogliby zrozumieć tego komunikatu. Dopiero odwołanie się do ostatniego w szeregu narracyjnym egzemplarza nadaje znakom prawidłowe (czyli zgodne z intencją nadawcy) znaczenia, i dopiero wtedy można ów typ wyeksplikować jako sąd: „Serbowie zawsze napadali na Chorwację".

Przy okazji tej dyskusji warto również odnotować, że mniej lub bardziej świadoma manipulacja treściami tych znaków jest często stosowanym zabiegiem perswazyjnym. Symptomatyczny jest tutaj przypadek Słowian Południowych. Autorzy, nie tylko historycy, na podstawie różnych źródeł historycznych dowodzili i wciąż dowodzą, że taki a nie inny toponim – w tym przypadku *Chorwacja* czy *Serbia* – miał w takim a nie innym okresie historycznym taką a nie inną denotację, a to z kolei ma być dowodem na to, że terytorium Chorwacji czy Serbii jest znacznie mniejsze, niż obu narodom naprawdę przysługuje. Takie „dowody" prowadziły najczęściej do powstawania programów politycznych żądających rewizji aktualnego stanu rzeczy, a w efekcie do wojen.

Rzutowanie semiotyczne – wykorzystywane mniej lub bardziej świadomie – służyć zatem może do rozliczeń z przeszłością lub do autoryzowania politycznych programów ekspansjonistycznych. Zjawiska te występują

z wyrazistością na obszarze byłej Jugosławii, ale bynajmniej się do niego nie ograniczają. Obok etnonimów (czy toponimów i politonimów) *Serbowie*, *Chorwaci* czy *Bułgarzy*, rzutujących na przeszłych mieszkańców Bośni, Czarnogóry czy Macedonii jedną z rodzimych wizji nacjonalistycznych, występują analogiczne przypadki w kulturze rosyjskiej (rzutowanie terminu *Rosja* na całą *Ruś*[3]), w polskiej (rzutowanie terminu *Polska* na Rzeczpospolitą Obojga Narodów), w litewskiej (rzutowanie terminu *Litwa* na Wielkie Księstwo Litewskie), we francuskiej (rzutowanie terminu *Francja* na Alzację i inne regiony) czy hiszpańskiej (rzutowanie terminu *Hiszpania* na kraj Basków czy Katalonię). Jeszcze bardziej osobliwe są przypadki rzutowania pewnego etnonimu (na przykład etnonimu *Słoweńcy*) na przeszłość, gdy tymczasem w tejże przeszłości – aż do końca XVIII wieku – on w ogóle nie występował. Podobnie rzecz się ma z terminem *Galicja*, który w polskiej normie językowej nie występował aż do momentu pierwszego rozbioru Polski. Słowo *Galizien* jest niemiecką wersją polskiego *Halicz* i pochodzi od łacińskiej nazwy *Rex Galiciae et Lodomeriae*, czyli Księstwa/Królestwa Halickiego i Włodzimierza. Bezprawne zajęcie przez Habsburgów południowych ziem Rzeczpospolitej zaborca próbował tym samym tłumaczyć dawnymi prawami historycznymi do tych ziem. Z czasem *Königreich Galizien und Lodomerien*, już jako *Galizien*, zaczęła – na zasadzie transferu metonimicznego – określać wszystkie te tereny, także obszar historycznej Małopolski.

Zjawiskom takim, jak widać, sprzyjała często transformacja państw feudalnych w państwa narodowe. Symptomatyczny jest proces kształtowania się nowoczesnego narodu węgierskiego. Na tożsamość państwa stanowego, Korony św. Stefana, nałożyła się tożsamość nowa, oparta na eksponowanych w XIX wieku więziach etnicznych, w tym na języku. Pozostałe narody tego państwa, wcielonego zresztą ongiś do cesarstwa Habsburgów, nie chciały zaakceptować takiego stanu rzeczy. Rodzące się tożsamości Słowaków czy Chorwatów miały bowiem własne programy narodowe, oparte na własnej etniczności i własnym języku (nierzadko *in statu nascendi*), jakże odległego od niezrozumiałej madziarszczyzny. Taka rozbieżność między oboma typami państw, i wypływającymi z nich odmiennymi formami lojalności, została zleksykalizowana w języku chorwackim i słowackim. Na określenie Korony

[3] Sprzyjała temu – odnotujmy – zbieżność fonetyczna obu wyrazów, co najpełniej widać z użyciu przymiotników *русскиŭ* (kwalifikacja etniczna) i *россиŭскиŭ* (kwalifikacja państwowa, ongiś imperialna). Jak zauważa Andrew Wilson, za panowania dwóch ostatnich carów dochodzi do „podkreślania etnicznego aspektu rusyfikacji, kosztem jej pierwiastka imperialnego, państwowego – w języku oficjalnym pojęcie *russkij* zaczyna wypierać przymiotnik *rossijskij*, aczkolwiek go nigdy nie zastępuje" (Wilson 2002: 80).

św. Stefana wciąż używa się wyrazu *Ugarska* (*Uhorsko*), na określenie państwa narodowego – *Madžarska/Mađarska* (*Mad'arsko*).

Wszystkie podane przykłady różnią się między sobą i wymagałyby przeprowadzenia bardziej dogłębnych analiz; podaję je tutaj w jednym szeregu jedynie tytułem egzemplifikacji pewnego zjawiska ogólnego.

Z rzutowaniem semiotycznym mamy do czynienia nie tylko w przypadku etnonimów. Zjawisku temu podlegają również inne imiona własne i oczywiście nazwy pospolite. Weźmy następujące zdanie „Uniwersytet Jagielloński ma ponad 600 lat", ewentualnie „Uniwersytet w Krakowie ma ponad 600 lat". Nazwa własna *Uniwersytet Jagielloński* lub nazwa pospolita *uniwersytet* jest tutaj rzutowana na cały okres od momentu założenia Akademii Krakowskiej w roku 1364, wskutek czego przeciętny użytkownik języka presuponuje, że na przestrzeni tych lat stale istniał Uniwersytet Jagielloński (takie nazwy jak Studium Generale czy Szkoła Główna Koronna najczęściej umykają). Wydaje się, że większość Polaków pod naporem edukacji szkolnej byłaby to skłonna uznać za prawdę. Nawet jeśli wiedzą oni, że założona przez króla Kazimierza Wielkiego placówka nazywała się inaczej, to i tak przypiszą jej cechy semantyczne charakterystyczne dla współczesnego uniwersytetu, bo współczesny uniwersytet jest im znany, stara akademia zaś – nie. Rzutowanie umożliwia zatem oswojenie obcości poprzednich wcieleń krakowskiej szkoły wyższej. Oczywiście, nie chodzi tutaj o prowadzenie sporu o to, czym poszczególne fazy jej rozwoju różnią się między sobą, i jak na ten stan wpływały poszczególne nazwy. Chodzi o uświadomienie, że o bytach przeszłych myślimy w kategoriach współczesnych. Co więcej, takie nasze myślenie może prowadzić – także w tym wypadku – do wyolbrzymiania roli tej placówki w aspekcie międzynarodowym. W ujęciu zaś retorycznym można mówić o swego rodzaju ukrytej hiperboli.

Przyjrzymy się jeszcze jednemu przykładowi. Omawiany wcześniej historyk chorwacki w następujący sposób opisuje rolę partii komunistycznej w okresie przedwojennym: „Były to początki polityki *braterstwa i jedności*, w której Chorwaci dążą do braterstwa i równoprawności, zaś Serbowie do jedności i ukrytego unitaryzmu" (Pavličević 2000: 384). W cytacie tym ujawnia się charakterystyczne dla chorwackiej kultury przekonanie o serbskiej dominacji w pierwszej i drugiej Jugosławii, z tym że wyrażenie *braterstwo i jedność* pochodzące z języka komunistów na dobre weszło do słowników dopiero po drugiej wojnie światowej. Wprowadzenie go w takim kontekście rzutuje jego sens na okres przedwojenny, wskutek czego negatywnie oceniany komunizm splata się z Serbami, tworząc parę pozornie synonimiczną. Mechanizmem ustanawiającym kluczową dla owej tezy amalgamację znaczeń jest tym razem relacja typ–egzemplarz. Typem jest paradygmat „Chor-

waci są zawsze skłonni do współpracy, Serbowie zawsze dążą do hegemonii", egzemplarzem zaś opisywane zdarzenia w dwudziestoleciu międzywojennym. Takie włączenie egzemplarza w z góry ustanowiony typ, umożliwia narzucenie opowiadanym zdarzeniom *a priori* zdefiniowanego sensu. Jak widać, relacja ta jest formułowana z perspektywy późniejszej (z perspektywy – użyjmy terminu Borisa Uspienskiego – finału, Uspienski 1998). Dzięki takiemu zabiegowi zaktualizowana zostaje spójność semantyczna i ogólny sens dziejów narodu chorwackiego, ale także antycypowana jest automatycznie negatywna konotacja aksjologiczna przypisana segmentowi *komunistyczna Jugosławia* (1945–1990). Autor negatywnie ocenia ów odcinek czasu, ale czyni to z innej niż opisywane zdarzenia perspektywy czasowej, czyli *post mortem* Jugosławii. W rezultacie, negatywna konotacja hasła *bratstvo i jedinstvo* jest semiotycznie rzutowana na przeszłość, a efekt jest taki, że znak *braterstwo i jedność* (który przecież w okresie międzywojennym miał zupełnie inne konotacje, niezdeterminowane jeszcze przez zdarzenia późniejsze) nabiera również konotacji negatywnych; i to zanim jeszcze na dobre został wcielony w życie. W ślad za takim mechanizmem wszelkie opisywane zdarzenia przeszłe, zakwalifikowane jako zmierzające do zjednoczenia Słowian Południowych (mówiąc semantycznie, podporządkowane typowi), muszą również zostać uznane za negatywne.

Przykłady można mnożyć. Na przykład słowo *rasa* za sprawą bestialstw II wojny światowej jest w wielu kontekstach nacechowane negatywnie. Mówiąc dzisiaj o rasie, i odnosząc się powiedzmy do wieku XIX, możemy być – czasem niesłusznie – narażeni na zarzuty o rasizm. Słowo *rasa* używane dzisiaj rzutuje bowiem współczesne znaczenia na przeszłość, w tym zakodowane w nim doświadczenia historyczne. Podobnie jest z wyrazem *antysemityzm*, którego dzisiejsze znaczenie różni się od przedwojennego (co więcej, nie można wykluczyć, że w różnych krajach miało odmienny sens), ale konsekwentne używanie go w znaczeniu współczesnym utrudnia dialog między adwersarzami sporów historycznych. Z kolei doświadczenie Polski Ludowej skompromitowało wartości przypisywane słowu *socjalizm*, z którymi identyfikowała się część polskich elit przedwojennych (być może najgłębiej ich wielowymiarowość wyraził Czesław Miłosz w *Rodzinnej Europie*). Używanie tego słowa dzisiaj wobec zjawisk lat dwudziestych może zatem posłużyć jako mechanizm ich dyskredytacji już przez samą semantykę tego słowa. Nawiasem mówiąc, dla niektórych przynajmniej komunistów w powojennej Polsce problematyczny musiał być fakt, że partia znienawidzonego Piłsudskiego nosiła miano Polskiej Partii Socjalistycznej.

Zostawmy problemy oswajania przeszłości i przejdźmy do oswajania nieznanej teraźniejszości. Każda kultura narodowa gromadzi niepowtarzalne

doświadczenia przeszłe, charakterystyczne tylko dla niej, i – przynajmniej na pewnym poziomie – tylko dla niej. W ujęciu semiotycznym kultura jest ciągłą wymianą komunikatów, znakotwórczym miejscem spotkania języków (na ten temat zob. Czerwiński 2008). Komunikaty następnie odciskają piętno na słowach poszczególnych języków narodowych, a ściślej: na słowach różnych kodów ideologicznych tych języków. Słowa są więc „zasobem wiedzy o rzeczywistości", czyli „zmagazynowaną w języku wiedzą" (Doroszewski 1970: 156) lub stanowią „zbiorową pamięć użytkowników języka i nośnik wiedzy zawartej w świadomości społecznej" (Gajda 2004: 21). Ponieważ, jak się rzekło, są nośnikiem charakterystycznych dla siebie wartości, każdy kontakt z inną kulturą, a nawet z naturą, musi prowadzić do takiego czy innego oswojenia obcości. Tak jak oswajamy przeszłość za pomocą współczesnych koncepcji, tak samo oswajamy teraźniejszość za pomocą koncepcji naszych.

Niemiecki filozof Helmuth Plessner w rozważaniach nad odmiennością ludzi od zwierząt pisał:

> Szukanie i znajdowanie, groźba i ucieczka, itd., oraz ich sensoryczne odpowiedniki są obrazowe, są neutralne psychofizycznie, mają charakter relacji zwrotnej, a ponadto mają jeszcze czwarty istotny atrybut – sensowność i zrozumiałość. Oczywiście bardzo często zdarza się, że jakiś obraz, jakaś melodia ruchu są niezrozumiałe, aż dopiero w jakiejś zmianie linii, w zmianie krzywej ruchu sens staje się wyraźny. W tej warstwie bytu, jaką jest naoczność, czekamy zawsze, że sens będzie nam dany i to nie za pośrednictwem systemów znaków, za pośrednictwem języka, i jesteśmy rozczarowani, gdy się to nie udaje. (Plessner 1988: 147)

Z taką sytuacją mamy do czynienia na przykład wtedy, gdy zwierzęciu domowemu, na przykład kotu, próbujemy przypisać cechy charakterystyczne dla istot ludzkich. Wyobraźmy sobie, że nasz kot – nazwijmy go Bożkiem – przywykł do wołowiny, ale w sklepie jej nie było, więc podajemy mu w zamian wieprzowinę. Kot obwąchuje, ale ostatecznie jej nie zjada. Następnego dnia nasz Bożek załatwia potrzebę fizjologiczną nie w kuwecie, jak dotąd, lecz na podłodze w salonie. Wówczas oceniamy, że się na nas „obraził" za brak wołowiny. Takie nasze przekonanie wynika z przeprowadzonego wnioskowania. Na podstawie pewnych przesłanek, uznajemy, że p („Bożek się obraził"). Tymczasem my tak naprawdę nie wiemy, czy kot rzeczywiście się obraził; więcej – nie wiemy, czy kategoria obrażania – przynajmniej tak rozumiana, jak my ją pojmujemy – jest charakterystyczna dla świata zwierząt. Nie mówię tym samym, że koty się nie obrażają (mógłbym tym obrazić wielu ich właścicieli); mówię, że nie wiemy tego z całą pewnością. Zresztą to nie jest tutaj istotne.

Nas interesuje fakt językowy, a w swojej istocie kulturowy. Otóż w stwierdzeniu „Bożek się obraził" kryje się nasz antropocentryczny sposób

myślenia o świecie: skoro my, ludzie, się obrażamy, to obrażają się również inne istoty żywe. Plessner powiada, że „cięgnie nas zawsze do antropomorficznych interpretacji zachowania i projektujemy własne przeżycia na inne istoty" (Plessner 1988: 148). Tym samym właśnie rzutujemy nasz system wyobrażeń na inny gatunek i na zakładane przez nas systemy funkcjonowania tegoż gatunku.

To właśnie taki mechanizm umożliwia nam mówienie o obcych w kategoriach nam znanych. Dokonuje się to w podobny sposób, w jaki oswajamy przeszłość, która też jest nam obca, bo już jej nie ma. Pozostały nam znaki, które nazywają desygnaty nieistniejące lub desygnaty zmodyfikowane. I w tym momencie ujawnia się najpełniej fakt, że rzutowanie semiotyczne jest procesem sensotwórczym i poznawczym.

Przykład ze zwierzętami jest znamienny. Wydaje się, że możemy go swobodnie zastosować do relacji międzykulturowych. Większość refleksji lingwistyczno-antropologicznych (począwszy od słynnej hipotezy Sapira-Whorfa, a kończąc na współczesnych opracowaniach etnolingwistycznych, w tym badaniach językowego obrazu świata (Bartmiński 2006; 2007) czy teorii Anny Wierzbickiej), uznaje, że oświeceniowy paradygmat o wspólnocie rodzaju ludzkiego jest zasadny tylko na pewnym poziomie (antropolog Clifford Geertz twierdzi, że nie można go rozpatrywać w oderwaniu od kultury, zob. Geertz 1973). Nawet jeśli uznamy, że istnieje jedna natura człowieka (*consensus gentium*), to i tak jedność taka nie dotyczy wszystkich aspektów jego działalności. Członkowie różnych kultur rozmaicie interpretują świat, a więc tworzą rozmaite wyobrażenia o nim, i rozmaicie go wyrażają (zresztą wyrażanie jest tutaj bliskie, o ile nie synonimiczne, wyobrażeniu[4]). W różnych kulturach różne znaczenia słów będzie się przypisywało takim znakom, jak np. *śnieg*, *katolicyzm, komunizm,* a także nazwom własnym, np. *Napoleon, Bismarck*, itd. Wypada się zatem zgodzić z badaczem ludów pierwotnych, Alfredem Kroeberem, że pewne kategorie, na pozór uniwersalne, są w istocie rzeczy uniwersaliami fałszywymi[5]. Do takiej tezy skłania się Anna Wierzbicka (2007).

Jeśli sięgnęlibyśmy po bardziej sformalizowane kategorie logiczne, wówczas można by do omawianej rzeczy przystąpić za pomocą pojęcia *abdukcji*, które omawiał Charles Sanders Peirce. Według pragmatysty przepro-

[4] Przypomnijmy, że dla de Saussure'a „obydwa składniki zawarte w znaku językowym są natury psychicznej oraz [...] są połączone w naszym mózgu więzią asocjacji" (de Saussure 1991: 90). W tym sensie *signifiant* nie jest fenomenem akustycznym, ale swojego rodzaju *wyobrażeniem/obrazem akustycznym* (*image acoustique*); francuskie słowo *image* odpowiada polskiemu *obrazowi* i *wyobrażeniu*.

[5] Zob. dyskusję nad tym problemem Clifforda Geertza (1973: 33–82).

wadzamy ją „wtedy gdy znajdujemy bardzo dziwną okoliczność możliwą do wyjaśnienia, jeżeli założy się, że jest ona przypadkiem pewnej ogólnej reguły i dlatego też przyjmujemy takie założenie" (Eco 1999: 107) (CP 2.624). Nawet jeśli uznamy, że pewne zjawisko kulturowe nie jest dziwną okolicznością, lecz po prostu okolicznością podobną do okoliczności nam znanej, to i tak rozważania Peirce'a są relewantne dla przedmiotu tych rozważań. Zobrazujemy to najlepiej, gdy zobaczymy podawany przezeń przykład:

> Pewnego razu zszedłem na ląd w jednym z portów tureckich. Podczas gdy kierowałem się do miejsca, które miałem odwiedzić, spotkałem człowieka na koniu, otoczonego przez czterech innych jeźdźców, którzy podtrzymywali nad jego głową baldachim. Jako że gubernator prowincji był jedyną osobą, którą mogłem uznać za godną takich honorów, wywnioskowałem, że chodziło właśnie o niego. To była hipoteza. (Eco 1999: 135) (CP 2.265)

Człowiek na koniu, sam w sobie, nie był okolicznością dziwną; dziwny mógł być jedynie ceremoniał oddawania mu honorów. Umberto Eco tak komentuje spostrzeżenia Peirce'a:

> Peirce nie wiedział, że (czy) baldachim jest znakiem wyróżniającym gubernatora (bowiem w takim przypadku miałoby to charakter zwykłego dekodowania). Odkrył zatem lub raczej *założył istnienie pewnej ogólnej reguły*. Powyższy przypadek nie wydaje się znacząco różnić od interpretacji generowanej kontekstowo, czyli występującej pod nieobecność ograniczeń kontekstowych. Załóżmy, że istniałaby niewyrażona, ale powszechnie podzielana reguła semantyczna, według której
>
> $$/baldachim/ - \mathrm{d_x} - (kont_{\text{nad głową}}) - \mathrm{c_{zaszczyt}}$$
>
> Peirce odważył się dorzucić kwalifikację sytuacyjną *ad hoc*
>
> $$[syt_{\text{gdy w tej prowincji}}] - \mathrm{d_{gubernator}}$$
>
> [...]
>
> Doprowadzając do końca swój wysiłek abdukcyjny, Peirce mógł przypisać /baldachimowi/ niekodowaną do tego momentu denotację „gubernatora". Peirce wielokrotnie zaznaczał, że nawet inferencje są zjawiskami o charakterze semiotycznym, w rezultacie czego reguła może pełnić funkcję znaku zastępującego jej dedukowany, jednostkowy rezultat, podobnie jak jednostkowy, zaskakujący przypadek może być znakiem zastępującym jego dedukowaną regułę. Jednak trudno byłoby uznać za regułę znak, zważywszy na to, że hipoteza o tyle prowadzi do interpretacji jakiegoś przypadku, *o ile już raz uprzednio dokonany akt abdukcji nie stał się zwykłym odruchem społecznym*. (Eco 2009: 141–142)

Podsumujmy. Rzutowanie semiotyczne jest procesem umożliwiającym oswajanie – oswajanie przeszłości i nieznanej teraźniejszości. Zarówno pierwsza, jak i druga są nam nieznane. Rzutowanie umożliwia nam zatem narzucenie na tę obcość aparatu pojęciowego, aparatu własnego, znanego nam z własnej świadomości. Oczywiście, pytanie, czym jest owa świadomość i jak się ona ma do obiektywnie istniejącej rzeczywistości (jeśli założymy,

że takowa – niejako poza naszym systemem pojęć – istnieje), to już kwestia innego rodzaju.

Wobec całej powyższej dyskusji wyłania się kolejny problem, tym razem natury bardziej ogólnej. Uświadomienie sobie działania rzutowania utwierdza nas w przekonaniu, że każda kultura – rozumiana semiotycznie, czyli jako sensotwórczy obszar komunikacyjny – ma pewien własny sposób konceptualizacji świata. Konceptualizację rozumiem – mówiąc operacyjnie – jako dynamiczne dwupłaszczyznowe zjawisko semiozy obejmującej nierozerwalnie (1) segmentację kontinuum i (2) przypisanie rozczłonkowanym segmentom pewnych wartości semantycznych (treści). Jak widzieliśmy, ani segmentacja, ani atrybucja treści nie jest dana raz na zawsze. Może się zmieniać w czasie i w przestrzeni. Weźmy na przykład znak *globalizacja*. Jest to słowo, które pojawiło się na początku XX wieku, aby wydobyć z mgławicy kontinuum – skonceptualizować – pewne uogólnione pojęcie na temat świata. Nowa segmentacja kontinuum pozajęzykowego doprowadziła do restrukturacji obszarów semantycznych, a w dalszej kolejności wyposażyła ów nowy znak w nowe znaczenia (jak wiadomo, dziś obrósł on szeregiem znaczeń asocjacyjnych, stając się nierzadko znakiem rozpoznawczym dla współczesnych ideologii). Istotne jest jednak w tej chwili coś innego. Mianowicie pytanie, czy przed pojawieniem się słowa *globalizacja* istniał desygnat tego słowa.

Odpowiedź na to pytanie wikła nas w filozoficzną refleksję neokantyzmu. Obrońcy myśli niemieckiego filozofa postulować będą, że każde poznanie jest zawieszone między podmiotem a przedmiotem: „Bez zmysłowości nie byłby nam dany żaden przedmiot, bez intelektu żaden nie byłby pomyślany. Myśli bez treści naocznej są puste, dane naoczne bez pojęć ślepe" (Kant 1957: 34). Współczesny filozof, John McDowell, będzie w ślad za tym utrzymywał, że dane postrzegalne i schematy pojęciowe są nierozłączne („empirical knowledge results from a co-operation between receptivity and spontaneity" [McDowell 1995: 9]). Oznacza to, że czysta obecność rzeczy w świecie pozajęzykowym nie istnieje (lub istnieje w sposób osobliwy), gdyż rzeczywisty stan rzeczy, czyli że *rzeczy mają się tak a tak*, jest już skonceptualizowanym doświadczeniem.

Oczywiście jest to tylko jedno z możliwych ujęć tego problemu. Przyjmuję je jednak w tej interpretacji, gdyż zbliża nas ono do rozwiązania omawianej kwestii. Otóż postawione wyżej pytanie, czy istniało pojęcie globalizacji przed pojawieniem się słowa *globalizacja*, jest pytaniem, na które możemy odpowiedzieć następująco: skoro interlokutorzy zauważyli pewne procesy ekonomiczne i społeczno-polityczne, które można określić tym mianem, to znaczy, że skonceptualizowali to swoje przeświadczenie. Ujęli je w pewną

ogólną koncepcję, skategoryzowali. Tak więc wcześniej nie istniała taka świadomość na temat owych procesów, ale one jednak w takiej czy innej postaci występowały. Wprowadzenie słowa uporządkowało doświadczenie; i w tym właśnie sensie doświadczenie nie może występować samodzielnie (jako czysta obecność), to jest bez konceptualizacji. Oba aspekty jednego zjawiska występują równocześnie, koegzystują. Jeśli jednak wypowiedzielibyśmy zdanie „Globalizacja zaczęła się w XV wieku", wówczas dokonalibyśmy zabiegu, o którym mowa w niniejszym artykule. Dokonalibyśmy rzutowania semiotycznego, oswajając obcość czasów nam nieznanych. Przy okazji takiego rzutowania nałożylibyśmy na rzeczywistość przeszłą cały zespół konotacji, które słowo to ma dzisiaj w swojej reprezentacji semantycznej. Tak więc nawet jeśli założylibyśmy, że w przeszłości istniało jakiekolwiek przekonanie co do tego, co dzisiaj nazywamy globalizacją, to i tak z naszej perspektywy – za sprawą rzutowania semiotycznego – nie mamy do tego dostępu. Zawłaszczyliśmy to bowiem za sprawą pojęć współczesnych. I w ten sposób oswoilibyśmy obcość.

Także w relacjach międzykulturowych częstokroć spotykamy się ze zjawiskami braku zrozumienia. Można powiedzieć, że w takich sytuacjach proces rzutowania semiotycznego się nie powiódł. Weźmy na przykład polskie słowo *komunizm*, które ma swoje odpowiedniki we wszystkich innych językach europejskich. Któż z mieszkańców byłych krajów demokracji ludowej nie przeżył zaskoczenia podczas wizyty we Włoszech czy we Francji, widząc łopoczące flagi tamtejszych partii komunistycznych? Kogóż nie zaskoczyła ikonografia na tych flagach (np. sierp i młot *Partito della Rifondazione Comunista*) czy głosy swoich znajomych – skądinąd ludzi nieskłonnych do rządów totalitarnych – oddane w wyborach na komunistów? Problem ów wynika z braku umiejętności oswojenia obcości, braku zrozumienia, że w innej kulturze słowo *komunizm* (tutaj włoskie *comunismo*) ma po prostu inne znaczenie. Owo inne znaczenie – oczywiście przede wszystkim na poziomie konotacji – wypływa z odmiennych doświadczeń kultury włoskiej i polskiej. Okoliczności pozajęzykowe doprowadziły do odmiennej semiozy tych pozornie tożsamych znaków.

Filozof Alasdair MacIntyre w swoim tekście o relatywizmie, (nie)przekładalności niektórych doświadczeń kulturowych i przekładzie języka tradycji twierdził, że poza językiem istotną rolę w procesie zrozumienia pełnią także społecznie rozpoznawalne teksty kanoniczne charakterystyczne dla tej czy innej kultury. To w nich właśnie znaczenia niektórych słów miały nabierać swej pełnej głębi; bez znajomości tych tekstów zrozumienie słów musi się skończyć niepowodzeniem. Nawiasem mówiąc, przypomina to koncepcję Bachtina: „w każdym słowie wyczuwalny jest zapach kontekstu czy kontek-

stów, w których przeżywało ono swoje pełne napięcia społeczne istnienie; we wszystkich słowach i formach mieszkają intencje" (Bachtin 1982: 123). W interesującym nas tekście czytamy:

> The consequence is that when two such distinct linguistic communities confront one another, each with its own body of canonical text, its own exemplary images, and its own tradition of elaborating concepts in terms of these, but each also lacking a knowledge of, let alone linguistic capacities informed by, the tradition of the other community, each will represent the beliefs of the other within its own discourse in abstraction of the relevant tradition and so I a way that ensure misunderstanding. From each point of view certain of the key concepts and beliefs of the other, just because they are presented apart from that context from inherited texts from which they draw their conceptual life, will necessarily appear contextless and lacking in justification. (MacIntyre 1986: 392)

To z kolei – powiada filozof – wiąże się z wzajemną nieprzekładalnością większości pojęć i wyobrażeń charakterystycznych dla różnych wspólnot językowych (kulturowych). Nawet takie pojęcia, jak *odwaga, sprawiedliwość, autorytet, władza* i *własność* – na pozór uniwersalne – mają swoje kulturowo zdeterminowane odpowiedniki (zob. Wierzbicka 2007; Škiljan 1985: 99), gdyż ich użycie uzależnione jest od użyć w skanonizowanych tekstach kultury. Mamy tu zatem do czynienia z rodzajem koła hermeneutycznego. Z jednej strony „the initial inability to translate certain parts of the language of the other community into their own is a barrier to knowledge of the tradition embodied in the uses of that language", ale z drugiej „lack of knowledge of the tradition is itself sufficient to preclude accurate translation of those parts of the alien language" (MacIntyre 1986: 393).

Tego rodzaju różnice najwyraźniej ujawni konfrontacja dwóch hipotetycznych wspólnot, z których każda jest depozytariuszem odmiennego, unikalnego kanonu. Wówczas opis jednej wspólnoty przez wspólnotę drugą będzie zawsze dokonany w kategoriach charakterystycznych nie dla niej samej, lecz dla systemu semantycznego kultury opisującej. Musi być uwikłany we właściwy jej aparat pojęciowy. Właśnie to prowadzi do nieprawidłowej interpretacji, ale to jedyna bodaj szansa oswojenia obcości.

Literatura

Bachtin Michaił, 1982, *Problemy literatury i estetyki*, tłum. W. Grajewski, Warszawa.
Bartmiński Jerzy, 2006, *Językowe podstawy obrazu świata*, Lublin.
Bartmiński Jerzy, 2007, *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne*, Lublin.
Czerwiński Maciej, 2008, *Kultura jako znakotwórcza przestrzeń spotkania języków*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej" 43, s. 217–237.
Czerwiński Maciej, 2012, *Semiotyka dyskursu historycznego. Znaki i kody w chorwackiej i serbskiej syntezie dziejów narodu*, Kraków.

de Saussure Ferdynand, 1991, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, wydanie drugie poprawione, tłum. K. Kasprzyk, wstęp i przypisy K. Polański, Warszawa.
Doroszewski Witold, 1970, *Elementy leksykologii i semiotyki*, Warszawa.
Eco Umberto, 2009, *Teoria semiotyki*, tłum. M. Czerwiński, Kraków.
Eco Umberto, 1999, *Czytanie świata*, tłum. M. Woźniak, Kraków.
Gadamer Hans-Georg, 2004, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. B. Baran, Warszawa.
Gajda Stanisław, 2004, *Propozycja systematyki gatunków naukowych*, [w:] *Akty i gatunki mowy*, Lublin, s. 217–224.
Geertz Clifford, 1973, *The interpretation of Cultures*, New York.
Goldstein Ivo, 2008, *Hrvatska povijest*, Zagreb.
Kant Immanuel, 1957, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, Warszawa.
MacIntyre Alasdair, 1986, *Relativism, Power, and Philosophy*, [w:] *After Philosophy End or Transformation?*, ed. K. Baynes, J. Bohman, T. McCarthy, Cambridge: MA, s. 385–411.
McDowell John, 1994, *Mind and World*, Cambridge.
Pavličević Dragutin, 2000, *Povijest Hrvatske*, Zagreb.
Plessner Helmuth, 1988, *Pytanie o conditio humana. Wybór pism*, tłum. Z. Krasodąbski, Warszawa.
Rzetelska-Feleszko Ewa, 2001, *Nazwy własne*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 405–410.
Škiljan Dubravko, 1985, *U pozadini znaka*, Zagreb.
Skubalanka Teresa, 2001, *Podstawy analizy stylistycznej. Rozważania o metodzie*, Lublin.
Tymowski Michał, Kieniewicz Jan, Holzer Jerzy, 1991, *Historia Polski*, Warszawa.
Uspienski Boris, 1998, *Historia i semiotyka*, tłum. B. Żyłko, Gdańsk.
Wierzbicka Anna, 2007, *Słowa klucze: różne języki – różne kultury*, tłum. I. Duraj-Nowosielska, Warszawa.
Wilson Andrew, 2002, *Ukraińcy*, tłum. M. Urbański, Warszawa.

The Semiotic Projection i.e. Linguistic Adaptation of an Otherness in Culture. A Linguistic-Anthropological Essay

In this article one semantic phenomenon is tentatively taken into consideration. This phenomenon emerged when historical discourse was under investigation but it is not limited only to historical texts. This phenomenon – which is in the absence of a better term called the semiotic projection of meaning – is crucial for language in general, for consciousness and cognitive mechanisms of human being. Every culture, confronting itself with such or such otherness – the otherness either of diverse cultures or past events, it has to overcome this otherness that is to say to adapt it which means that it has to impose on it a form that is more meaningful for itself. Putting it operationally, it has to inscribe the otherness in question into its own horizon of sense, and consequently – into its own semantic system. The understanding of past of understanding of an unknown culture can be seen as an adaptation of them. In this article such an adaptation is considered within three domains: history, other culture and universe of animals.

Key words: cultural semantics, otherness in culture